

Czesław ZGORZELSKI

„...GDY CZUWA TYLKO ZGRYZOTA I SKRUCHA...”
(Powaga etyczna w postawie twórczej Mickiewicza)

Głos sumienia w duszach postaci literackich Mickiewicza pogłębia, ubogaca i dynamizuje ich życie wewnętrzne.

1. Romantyzm budował swe rozumienie człowieka w opozycji przeciw racjonalistycznej wizji świata, generalizującej i optymistycznej, zamkniętej w sferze poznawalnej rozumem i doświadczeniem; wszak wyrastała ona z przeświadczenia o dobrej z gruntu naturze człowieka, którego wystarczy odpowiednio w duchu epoki wychować i wielostronnie oświecić, by uczynić zeń w pełni pozytywnego członka społeczeństwa.

W literaturze wizję tę realizowały zasady poetyki klasycystycznej, skodyfikowane konkretnie, szczegółowo i obowiązująco, choć nie bez pewnego marginesu liberalizmu. Nakazy rozumu, umiaru i rozsądku, jednakie – w mniemaniu ówczesnych prawodawców poezji – dla wszystkich czasów i społeczeństw, miarkowały zbyt dalekie odchylenia od norm, dozwolone jedynie dla jednostek genialnych. Wynikało stąd znaczne ujednoczenie dróg, jakimi poezja ówczesna próbowała sprostać swym wychowawczym powołaniom. Rozumiano, iż wypada je realizować zarówno za pomocą kształtowania postaci wzorowych, jak i w drodze ukazywania kreacji ujemnych, odstraszających przykładów wykroczeń przeciw nakazom etyki społecznej.

W dążeniach tych rodziło się z natury rzeczy widzenie człowieka skierowane przede wszystkim ku temu, co jest wspólne z innymi podobnymi doń ludźmi. W tych warunkach przewagę uzyskiwała generalizująca, typizująca, a nie indywidualizująca metoda kształtowania postaci. W wysokich sferach poezji sięgano – oczywiście – ku herosom epopei lub tragedii, ale w szerszych kręgach twórczości aktorami świata literackiego stawały się zazwyczaj typy dydaktyką nacechowane bądź to wzorowych obywateli oświeconego świata, podanych czytelnikowi do naśladowania, bądź też – nierównie częściej – postaci reprezentujących którąś z ówczesnych wad społecznych, ośmieszanych satyrycznie – ku przestrodze czytelników.

W tej sytuacji trudno było o żywsze zainteresowanie jednostkowym życiem wewnętrznym człowieka. Powstawały raczej uogólnione obrazy postaci jednostronnie zarysowanych, dalekie od zamiaru ukazania pełnej osobowości ludzkiej.

Inaczej nieco kształtował się wizerunek człowieka w ówczesnym, coraz bujniej się rozwijającym kierunku sentymentalnym, chociaż i tu dominowały tendencje typizujące. Ale zasadniczym odmianom ulegały już wyznaczniki idealnego wzoru człowieka. Wprawdzie rozsądek nadal sprawował obowiązki jednego z czynników życia wewnętrznego postaci, ale nie wysuwano go już tak demonstracyjnie na czoło zalet człowieka cywilizowanego. Na jego miejsce – jako element regulujący stosunki międzyludzkie – pojawiła się cnota tzw. ludzkości. Ujmowano ją w kategoriach czułości człowieka, wrażliwości i delikatności jego uczuć, a przede wszystkim współczucia wobec otoczenia, usługnej dobroci zwłaszcza w zetknięciu z ludźmi pokrzywdzonymi, biednymi, społecznie upośledzonymi, potrzebującymi obcej pomocy. Ideałem wychowania stawało się rozwijanie owej wrażliwości serca; rozszerzanie jej także na cały świat natury; obowiązywać począł nakaz postawy zgodnej z instynktem sentymentalnie pojmowanej „czułości”.

Bo czułość owa rzadko przybierała objawy niezadowolenia z istniejącej rzeczywistości, protestu czy buntu przeciw normom systemu społecznego; Staszic u nas, Radiszczew w Rosji – to raczej przykłady postaw wyjątkowych. O ileż częściej wyrażały się one żalem, litością i łzami nad losem kochanków rozdzielonych przesądami nieczułych rodziców. Toteż syntymentalność ówczesna nie rozwijała się na ogół w stronę tragicznego przeżywania losu człowieka; przybierała raczej tony łagodnego smutku, rzewności niemal słodkiej; uczuciowości – można rzecz – naskórkowej.

W tej atmosferze powstawały kreacje dalekie od indywidualizującego widzenia człowieka, rodziły się obrazy nie tyle jednostkowego, niepowtarzalnego reagowania na świat, ile raczej wizerunki postawy typowo sentymentalnej. Na miejsce wyobrażenia o człowieku oświeconym pojawiał się mit człowieka czulego. Tak np. w ówczesnych rozważaniach nad ideałem bohatera epopeicznego wzorem stawał się nie tyle Achilles, zbyt barbarzyńsko mszczący się nad Hektorem, włócząc jego zwłoki za swym zwycięskim rydwanem, a nawet – nie „pobożny” Eneasz, nielitościwie porzucający uwiedzioną Dydonę, ale szlachetni rycerze pokroju Osjana, zawsze równie lojalni wobec wrogów orężnych, jak wierni w swych uczuciach w stosunku do kochanek.

*

Tym – można by rzec – optymistycznym koncepcjom człowieka przeciwstawił romantyzm własną, najczęściej pesymistyczną wizję świata. Nie ład i harmonia poczęły w niej dominować, ale walka, ścieranie się sprzecznych dążeń, odczucie tragizmu zarówno w niesprawiedliwym urządzeniu świata, jak i w wewnętrznej rzeczywistości człowieka. Nie powierzchwniowa tkliwość postawy sentymentalnej i nie dydaktyczny dystans obserwatora oświeconego, ale osobowość zbuntowana, protestująca czynnie, zrewolucjonizowana wobec panującego systemu społecznego, ale także sprzeczna sama w sobie, we

własnych reakcjach uczuciowych i moralnych, głęboko przeżywająca swe konflikty etyczne – stawała u podstaw romantycznej kreacji świata i żyjącego w nim człowieka.

Na placu pojawiły się nowe instrumenty kształtowania stosunku postaci do rzeczywistości: wrażliwość intuicji i swoboda wyobraźni poetyckiej, a później także – wnikliwość autoanalizy psychicznej. Twórczość ukierunkowana została przede wszystkim ku prawdzie doświadczenia wewnętrznego. „Czucie” – pojmowane nieraz jako intuicyjne odczuwanie, i „wiara” jako wewnętrzny głos przeświadczenia nie umotywowanego rozumowo – „silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko” – według manifestacyjnego wyznania Mickiewicza w programowej balladzie *Romantyczność*.

Powtórzmy: u podstaw romantycznej wizji świata i ludzi legło osobiste doznanie człowieka. W rezultacie zanikać zaczęły generalizujące ujęcia typów, a w centrum zainteresowań stanęła indywidualna jednostka, jej obraz jako niepowtarzalnej osobowości, skomplikowanej bogactwem różnorodnych, często nieoczekiwanych i sprzecznych, konfliktowych reakcji życia wewnętrznego. To życie stało się źródłem niepokojących doznań, zdumiewających rewelacji i nagłego rozszerzenia perspektyw na dziedzinę doznań, którą romantycy zwykli określać jako „czucie nieskończoności”.

Z tych uwarunkowań wyrasta spłycone nieco później (w praktyce poetów niższego lotu) pojęcie „bohatera romantycznego”. Jest to zazwyczaj ktoś wyjątkowy, wyrastający ponad przeciętność społeczną, w wyniosłości swej samotny i często przez otoczenie opuszczony lub nawet odrzucony, przeważnie zbuntowany przeciw urządzeniom świata, przeciw ludziom, a niekiedy także przeciw sobie samemu. Występujący demonstracyjnie w imię jednostkowej swobody, a także w obronie wolności indywidualnej, społecznej i narodowej. Z tego też powodu skłócony ze „światem”, nieraz pogardzający nim, a przez autora przeciwstawiony mu jako wartość równocenna.

Czasem w okolicznościach, gdy wypada mu żyć z piętnem zbrodni na czole, gdy w konsekwencji własnej postawy staje się złoczyńcą, poezja romantyczna rozjaśniać zwykła jego osobowość promieniami szlachetności, ujawnianiem jakichś głębszych jej umotywoowań wskutek doznanych krzywd osobistych lub narodowych, a niekiedy – wprost dzięki bogactwu oraz niezwyklej intensywności życia wewnętrznego. Ze sprzeczności tych wyrasta wówczas poezja patosu etycznego, rodzi się tak charakterystyczna dla romantyzmu problematyka moralna, a bohater przeistaczać się poczyna w uosobienie pytań podstawowych, ogólnoludzkich o znaczenie takich wartości jak sprawiedliwość, wolność, uczciwość wewnętrzną ocen i sądów. W świat wkracza tragizm konfliktów moralnych nie do rozwiązania bez winy uwikłanego w nie człowieka.

Z tych poszukiwań rodzą się w romantyzmie szlachetni zbójcy, mimowolni przestępcy – w istocie ludzie spragnieni prawdy, sprawiedliwości i poszanowania godności człowieczej. Jeśli bowiem warunki życia i otoczenia zmuszają

ich do naruszania zasad etycznych, to wyrasta w nich i z biegiem czasu coraz to olbrzymieje walka wewnętrzna z sobą samym; rodzi się niepokój wyrzutów sumienia, nabrzmiewa udreka tragicznych napięć, wzrasta bolesne rozdarcie duszy w konfliktach z wyznawanymi zasadami. Bo w realizacjach poezji romantycznej są to najczęściej postaci, w których pragnienie czystości moralnej i duma własnej godności wiążą się nierozzerwalnie z wrażliwością sumienia.

Najpełniejszym wyrazicielem tych realizacji poetyckich w literaturze światowej był – obok młodego Schillera – uwielbiany przez ówczesnych czytelników Byron. Zwłaszcza w odczuciu nowej, rodzącej się dopiero w Polsce, romantycznej publiczności czytelniczej. Dostrzegł to już w roku 1828 Mickiewicz, gdy zestawiając spokojne, z lekka klasycyzujące spojrzenie Goethego na człowieka jakby w posąg zamienionego – z namiętym, prawdą wewnętrznego doświadczenia naznaczonym, romantycznym widzeniem Byrona, pisał: „Goethe może by posągi swoich kochanek rozkazał zrobić [...] idealnie, żadnych nie zachowując rysów szczególnych, zbyt indywidualnych [...]. Byron przeniósłby portret swojej kochanki mniej piękny, ale wierny, nawet z zachowaniem wad fizjonomii [...]”¹.

To pragnienie do uchwycenia całej nieoczekiwanej prawdy w skomplikowanej, namiętnej naturze człowieka ze wszystkimi jego sprzecznościami, z wiecznym ścieraniem się w jego duszy popędów złych z pragnieniami szlachetności dynamizowało obraz bohaterów romantycznych. Najistotniejszym wyrazem dynamiki wewnętrznej ich życia stawała się w sposób naturalny udreka wyrzutów sumienia. Pogłębiała ich obraz psychiczny, dramatyzowała życie duchowe postaci, osnuwała dzieło patosem zapytań moralnych.

Tak też widział Mickiewicz prawdę postawy wewnętrznej bohaterów Byrona, gdy w siedem lat później pisał *Przemowę tłumacza* do paryskiego wydania *Giaura*, zaznaczając od razu na początku, że pragnie spojrzeć na dzieła angielskiego poety „pod względem moralnego ich charakteru i dążenia”. Twórczość Byrona próbuje powiązać z warunkami życia społeczno-politycznego tamtych ponapoleońskich czasów. Rezultatem ich stało się – zdaniem Mickiewicza – rozczarowanie poety do świata:

„[...] Zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie [tzn. w społeczeństwie], że musi uciec od świata lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wyobcowywał na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści albo szaleni fanatycy [...]. Poeta zostawia im jedną przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które nie pozwala im pogrążyć się w zupełną moralną ciemność, i świecąc na dnie sumienia tym wyraźniej daje widzieć wszystkie jego szczyby i plamy. Lu-

¹ A. Mickiewicz, *Goethe i Bajron, Dzieła* (Wydanie jubileuszowe, dalej oznaczane: WJ), Warszawa 1955, t. V, s. 254.

dzie Byrona mają sumnienie. I tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą, a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumkowaniu i za cel sobie położył ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. [...] Ludzie Byrona gardzą taką sofisteryą, czują, że są winni, cierpią; duma tylko nie dozwala im błagać przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko – czasu, bo wszyscy zbyt rychło giną”².

Jakże cytując te zdania poety nie podkreślić uznania dla wrażliwości etycznej krytyka, który tak odważnie zdecydował się wystąpić z polemiką wobec zgorszenia, jakie wówczas utwory Byrona wywoływały wśród czytelników i pisarzy z poprzedniego okresu literatury. Tym ostrzej wyrasta przed nami pytanie, czy i jak stawiał Mickiewicz bohaterów własnej twórczości w prawdzie i w sile głosu ich sumienia.

2. Powagi etycznej daremnie by – oczywiście – szukać w młodzieńczych próbach pisarskich Mickiewicza, kształtowanych w duchu żartów Woltera i w atmosferze uchodzącej już poetyki oświeceniowego klasycyzmu. A jednak głos tej powagi usłyszymy wyraźnie w dydaktycznych i programowych wypowiedziach jego poezji filomackiej, w wezwaniach do heroizmu i w postulatach doskonalenia się wewnętrznego w wierszowanym przemówieniu do braci stowarzyszonych z roku 1818: „nie z wzięcia przyklasków, nie z zaszczytnej palmy,/ Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się pochwalmy:/ Niech każdy, jak ów Greczyn, głosi dzielność swoją:/ «Mocniejszy jestem: cięższą podajcie mi zbroję»”. A także w innych licznych mowach i pismach filomaty. To są sprawy znane powszechnie i wielokrotnie już omawiane³. Spróbujmy przeto skupić uwagę na niektórych tylko, szczególnie wyrazistych przykładach działania głosu sumienia w życiu wewnętrznym postaci Mickiewiczowskich w utworach kształtowanych już pod promieniami romantyzmu.

Z cyklu *Ballad i romansów* przypomnijmy *Lilije*.

„Pani pana zabiła” i ogarnia ją zwykły lęk przed karą. Wymiarów swej zbrodni jakby nie dostrzega, chciałaby jedynie umknąć przed odpowiedzialnością. „Bieży” więc „w dół do strumyka” „do chatki pustelnika” i tu odbywa spowiedź. Nie ma w niej jednak ani skruchy, ani chęci poprawy.

Niewiasto – rzecze stary –
Więc ci nie żal rozboju,
Ale tylko strach kary?

I jakby świadom losów zabójczyni, zapewnia ją: „Wieczna twa tajemnica”, bo „Mąż tylko wydać [ją] może,/A mąż twój stracił życie”. Pani rada z odpo-

² *Poezye Lorda Byrona tłumaczone*. „*Giaur*” przez Adama Mickiewicza, „*Korsarz*” przez Edwarda Odyńca, Paryż 1835, *Przemowa Tłumacza*, s. XI-XII. Podkreślenie Mickiewicza.

³ Zob. Cz. Zgorzelski, *Człowiek jako element młodzieńczej poezji Mickiewicza*, w: *tenże, O sztuce poetyckiej Mickiewicza*, Warszawa 1976, s. 104-114, a także inne cytowane tam prace.

wiedzi. Właśnie o to jej chodziło. Skoro zbrodnia pozostanie w ukryciu, nic jej nie grozi. Czy rzeczywiście? A niepokój sumienia? Wpierw jawi się w postaci dzieci:

„Mamo – wołają – Mamo!
A gdzie został nasz tato?”

Pani zbywa je kłamstwem: dzieci łatwo oszukać. Niebawem zapomniały. Ale nie ona sama.

Pani zapomnieć trudno,
Nie wygnać z myśli grzechu.

W nocy nawiedza ją widmo męża:

Coś chodzi po świetlicy.
„Dzieci – woła – to ja to,
To ja, dzieci, wasz tato!”

I już nie zapomnieć Pani o tym nocnym, wciąż się powtarzającym materializowaniu się wyrzutów sumienia. Toteż ballada powtarza – jakby refren:

Noc przeszła, zasnąć trudno.
Nie wygnać z myśli grzechu.

Potem zjawiają się bracia męża. Pani – mdleje: wszak to naturalni mściciele! I w pieśni ludowej, która przyniosła Mickiewiczowi szkielet fabularny zdarzenia, oni właśnie przywożą na swych mieczach sprawiedliwość doczesną dla mężozbójczyni. Poecie nie mogło to wystarczyć: jego opowieść ukazać musiała bardziej skomplikowany proces Bożej sprawiedliwości. Winna być ujawniona nie tylko zatwardziałość serca Pani, ale też ona sama ma sprowadzić karę na siebie, wzywając na świadka męża zza grobu.

Braci-mścicieleli umie wprowadzić przemienić w zalotników do swej ręki, ale któremuż z nich ma ją oddać? Biegnie więc znów do pustelnika; pozornie nawet ogarnia ją żal: „[...] ach! nie dla mnie już zameście!/Boża nade mną kara [...]”. Ale to tylko niepokój o pomyślność nowego małżeństwa, nie skrucha z powodu popełnionej zbrodni. Bo gdy pustelnik stawia ją przed możliwością wskrzeszenia męża, zabójczyni odmawia. Za cenę wieczności prowadzi dalej targ o powodzenie zamiarów doczesnych. Toteż „starzec westchnął głęboko/I łzami zalał oko...” Bo wie już, co ją czeka; widzi, że nie rozumie głosu sumienia. Jak na przewodzie sądowym przeprowadzono oto dowód zatwardziałości jej serca, ujawniono atmosferę moralną, w której zrodziła się zbrodnia i z której nie zdołała wyrwać Panią, nawet nieustanna ud-ręka sumienia. Raz jeszcze stanie przed nią widmo, gdy lekkomyślna, zadowolona z orzeczenia pustelnika, powraca do domu. I nic już jej nie wyratuje. Wyrok wyda sama na siebie i kara przyjdzie w kaplicy tuż przed nowym ślubem, gdy nieświadoma wezwie właściciela lilij w wieńcu, rwanych na grobie męża, wywołując go z zaświatów. Podobnie jak później nieco Balladyna Słowackiego, jeszcze jeden przykład tragedii rozgrywającej się wśród nieustępli-

wych upomnień sumienia. Sumienia, które pozostaje wciąż czujne – mimo tak kamiennie zatwardziałej, w swej niezłomności niemal posągowej, zbrodniarki.

*

Następny przykład – zupełnie odmiennej, w umotywowaniu swym szlachetnej – walki z sumieniem w twórczości Mickiewicza: Konrad Wallenrod. Mąż heroicznej decyzji. Dokonał wiele, ale gdy stanął u celu swej drogi, zwleka, waha się, słabnie... Halban musi podtrzymywać jego wolę doprowadzenia dzieła do końca. Dlaczego? Oto dręczą go wyrzuty sumienia, odzywają się nakazy rycerskiej etyki. Mickiewicz ukazuje tę jego walkę z protestem własnego sumienia – dyskretnie, z pozycji postronnego obserwatora, ale dostatecznie jasno, by zarysować intensywność świadomości moralnej Konrada i goryczą tragicznego losu zabarwić ostateczne decyzje jego zdradzieckich zamysłów.

Samotny, milczący, daremnie zagłuszyć próbuje wewnętrzną szarpaninę:

[...] Gdy go dręczyły nudy i zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju [...]

I chociaż wtenczas „twarz jego, bladą i surową/Jakiś rumieniec chorowity krasił”,

Z piersi żałośnie westchnienie ucieka
I łzą perłową nabrzmiwa powieka,
dłoń lutni szuka [...]

Przecież nigdy z tej lutni „weselszych tonów nie dobędzie”:

Wszystkie uderza struny po kolei,
Prócz jednej struny – prócz struny wesela.
Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia – nadziei.

Później dochodzą do tego sceny z Aldoną ukrytą za kratami wieży pustelniczej i pojawia się nowy motyw zwlekania z ostatecznym dokonaniem zamiarów. Czujne ucho Mochnackiego nie bez racji usłyszało w tym epizodzie skazę sentymentalizmu. W końcowych partiach poematu nie zacierają jednak w Konradzie tych przejawów życia wewnętrznego, które głosem sumienia dynamizują obraz bohatera. W podsumowaniu swego życia da temu wyraz dwukrotnie. Wpierw – w polemice z Powieścią Wajdeloty:

Znam ja was, każda piosnka wajdeloty
Nieszczęście wróży jak nocnych psów wycie;
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.

A po raz drugi, gdy udreńczony rolą zdradziecką, zdaje Aldonie sprawę z własnych dokonań na Litwie:

Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło.
 Ja więcej nie chcę, wszak jestem człowiekiem!
 Spędziłem młodość w bezecnej obłudzie,
 W krwawych rozbojach – dziś schylony wiekiem,
 Zdrady mnie nudzą, niezdolny do bitwy,
 Już dosyć zemsty – i Niemcy są ludzie.

Daremnie jednak snuje sielankowe marzenia o wspólnej ucieczce w „głuche cienie białowieskich lasów”. Poza świat sentymentalnych rojeń już nie wyjdzie. I sam dobrze rozumie, że nie uciec mu przed konsekwencjami czynu. Gdy przychodzą po niego z wyrokiem sądu tajemnego wysłannicy Zakonu:

Zrywa płaszcz, mistrza znak na ziemię miota,
 Depce nogami z uśmiechem pogardy:
 „Oto są grzechy mojego żywota!
 Gotów-em umrzeć, czegoż chcecie więcej?”

*

Nierównie wyraziściej i z pełniejszą świadomością romantycznej koncepcji człowieka jawią się udręki sumienia w pierwszym cyklu *Sonetów*. Bohater liryczny jest w nich raz po raz zdynamizowany wewnętrznym głosem prawdy, własną oceną postępowania, walką z sobą w ujarzmianiu namiętności, nie zawsze zwycięską.

Po dziesięciu pierwszych sonetach, wyrażających smutek i elegijne rozpałmiętywanie, przychodzą dysonanse niezgody z sobą samym, gorzkiej świadomości upadku. Padają coraz ostrzejsze określenia, zwiększa się gwałtowność uczuć. „Jaskrawe oczy i bezwstydną czoła”; „rozkosz, co ludzi”; „przekwitłe serce”, które „albo drugimi gardzi, albo siebie wini”, serce „podobne do dawnej świątyni”,

Spustoszącej niepogód i czasów kolejną,
 Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

W czternastym sonecie pada jakby podsumowanie dotychczasowej drogi:

Przewalczyliśmy wiele i dni, i tygodni,
 I byliśmy oboje długo siebie godni.

Odkrywa to perspektywę na wewnętrzną dynamikę, ukrytą poza łagodnym smutkiem petrarkowskiej stylizacji w pierwszej grupie dziesięciu sonetów. Zarysowują się ślady walki z sobą, z ogniem, który trawi duszę. Wierność wobec nakazów uczciwości wprowadza dramat pasowania się z własnymi porywami. Wzrasta niepokój sumienia. Początkowo – w sercu partnerki. Na pytanie, dlaczego drży – odpowiada:

... Ja nie wiem. Błądząc po gaiku
 Lękam się szmeru liścia, nocnych ptaków krzyku.
 Ach! musimy być winni, kiedy czujęm trwogę!

On broni się jeszcze przed protestem głosu wewnętrznego:

Spójrzaj mi w oczy, w czoło; nigdy z takim czołem
Nie idzie zbrodnia, trwoga nie patrzy tak śmieie.

Ale w dziejach ich serc przychodzi chwila, kiedy nic już nie zdoła przygłuszyć sumienia. Między dziesiątym a jedenastym sonetem pada przepaść. Nie wiemy, co się stało, ale rozumiemy, że walka jest już rozegrana, na placu pojawia się „rezygnacja”, a w sercach panować poczyna „zgryzota”. W czternastym sonecie mówi się już o tym wprost:

Pamięć niebieskiej pieszczoty
Trują mi okropnego rozmyślania chwile.
Ach! może serce twoje, co cierpiało tyle,
Może – boję się wyrzec – pustoszą zgryzoty?

I w zakończeniu – błaganie:

Teraz, ach! pójdę łzami oblewać ołtarze,
Nie będę mojej żebrać przebaczenia zbrodni,
Tylko niech mię Bóg twoją zgryzotą nie karze!

Podobną sytuację i analogiczne reakcje wyraża sonet, który poeta pozostawił w rękopisie, nie włączył do cyklu: *Rozeszliśmy się wczora weseli i zdrowi...*

Tak, można by bez wahań powtórzyć późniejsze stwierdzenie poety o bohaterach Byrona: kochankowie sonetów miłosnych Mickiewicza mają sumienie. I ten ich niepokój staje się nie tylko wyrazem powagi etycznej autora w odtwarzaniu ich reakcji psychicznych (co prawda niekiedy podbarwionych ledwie dotrzedalnym gestem elegancji salonowej), ale także pogłębia przeżycia obojga partnerów akcentami delikatnej, intymnej prawdy duszy targanej sprzecznościami natury ludzkiej.

W czwartej, ostatniej grupie tegoż cyklu sonetów dochodzi jak gdyby do poetyckiego rozrachunku bohatera lirycznego z sobą, z własnym sumieniem. W tym podsumowaniu pada wyznanie rzucone w twarz damie, która – jak „danaida”, chciwa „pochwalnych wierszy”, nie wahała się w swych miłosnych zabiegach igrać „z bliźnich szczęściem i pokojem”:

...Choć skarbów przed tobą nie składał,
Ani mi drogo każda kupiona pieszczota,
Na wagę duszy mojej, pokojem żywota...

*

Centralną i najważniejszą bodaj pozycję poezji Mickiewicza, ukazującą rolę sumienia w życiu jednostki, zajmują wyznania człowieka prowadzącego „rozmowę” z Bogiem (*Rozmowa wieczorna*).

Jest północ, wszystko śpi, wokół cisza i „czuwa tylko zgryzota i skrucha” – dwa powiązane ze sobą doznania duszy, która w takich właśnie okolicznoś-

ciach przeżywa swą grzeszność ze wzmożoną intensywnością. W tej ciszy, w skupieniu refleksyjnym odbywa się rozmowa z Bogiem, czy może spowiedź, już nie „wieczorna”, a raczej „nocna” – według trafnej uwagi Kleinera⁴. Rozmowa – w najbliższym, intymnym kontakcie, w mistycznej jedności duchowej – nie z dalekim Stwórcą-Arcymistrzem, ale z Ojcem i Powiernikiem.

... słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha...

I zaraz potem pada zdumione stwierdzenie, przewodnia refleksja pierwszej części tryptyku:

Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu.

A dalej – dwie następne strofy, wzajem sobie przeciwstawione. Pierwsza – jasna, złota i radosna: o „myśli dobrej”; można by ją nazwać „królewską”, skoro mówi o „Królu na niebiosach”; i druga – okrutna, bolesna, „męczęńska” o „myśli podłej”, która jak „włócznia nowa”, jak „gąbka octowa” odnawia Mękę Pańską na Golgocie; „w duszy mojej”. Mówi o drugiej części prawdy, haniebnej: „w sercu mym – na krzyżu”.

Ten Król na krzyżu okazuje się w następnej części tryptyku „Lekarzem wielkim”, jedynym, który uciszyć zdoła udrękę wątpliwości, „myśli chorej”, raka duszy. Jest nie tylko „Sędzią straszliwym”, ale i Ojcem, miłosiernym ponad ludzkie oczekiwanie.

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy niżli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi – głos złego sumienia!
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu – a Tyś mnie wysłuchał.

I cóż dziwnego, że człowiek udręczony ogniami piekielnymi „złego”, zagniewanego sumienia znajduje ulgę w ufnej rozmowie duszy – jak w spowiedzi – z Tym, który go słucha:

I tylko w nocy – cicho – na Twe łono
Wylewam burzę we lzy roztopioną.

Oto jak dwa bieguny, nieskończenie dalekie, ale też przedziwnie bliskie: Bóg i człowiek, Sędzia miłosierny i ufny grzesznik, Sprawiedliwość najwyższa i zgryzota sumienia, Miłosierdzie dobroci i skrucha pokutującego serca!

A wszystko w tym wierszu – jak w pismach mistyków – rozgrywa się w błyskawicach między kontrastami: „myśli dobrej” i „myśli podłej”, „królu-jesz w niebie, a razem gościsz w domku mego ducha”, „najdalej władasz a służysz w pobliżu”, „Król na niebiosach, w sercu mym na krzyżu”... To one wyznaczają bieg akcji wewnętrznej w duszy człowieka, zawiązanej przez

⁴ J. Kleiner, *Mickiewicz*, Lublin 1948, t. II, cz. I, s. 220.

„głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,/Cichy na ziemi – głos złego sumienia”.

*

Ten głos odezwie się nawet we śnie, gdy w Dreźnie w roku 1832 Mickiewicz miał widzenie kochanej Ewy: ulatywała właśnie nad Niemen:

Iść pytać o mnie drzewa i krzewiny.
I przypomniałem nagle wszystkie błędy,
Chwile pustoty, szaleństwa zapędy,
I czułem serce tak mocno rozdarte,
Tak jej i szczęścia, i nieba niewarte...

O ileż okrutniej męka „złego”, wzburzonego sumienia dręczy Senatora w Widzeniu sennym w *Dziadów* części III! To diabły wloką połowę jego duszy

...aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,
Gdzie z sumieniem graniczy piekielna kraina.

Piekło udręki sumienia czeka również cara odpowiedzialnego za śmierć młodego Polaka, który zginął pod kopytami koni w czasie *Przeгляdu wojska*:

Kto był nie wiedzą, i po tym zdarzeniu
Nikt nie posłyszał o jego imieniu;
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!
Będą szukali po twoim sumnieniu.
Diabeł je pośród tysięcy ukaże,
Któreś ty w minach podziemnych osadził,
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

A w *Panu Tadeuszu*? Przecież nie tylko Ks. Robak spowiada się „dla ulgi sumienia”, bo wie:

że próżno szukać odpocznienia,
Póki z Bogiem nie zgodzim [własnego] sumnienia⁵.

Niepokoje sumienia odczuwa również tak – zdawałoby się – nieskomplikowany psychicznie Tadeusz. I to nie raz jeden. Oto w księdze V, gdy poznawszy Zosię, odkrył pomyłkę i pomyślał o swym pobłądzeniu z Telimeną, „czuł się nieszczęśliwym bardzo”:

Wyleciawszy przez bramę biegł prosto przez pole;
Jak szczupak, gdy mu oścień skrós piersi przekole,
Pluska się i nurtuje myśląc, że uciecze,
Ale wszędzie żelazo i sznur z sobą wlecze:
Tak i Tadeusz ciągnął za sobą zgryzoty...

I błędu swego nie zdoła już wyrównać, daremnie stara się – jak mówi narrator – „brak miłości zastąpić sumnieniem”, uczciwość romansową odzyskać –

⁵ Cyt. z fragmentu księgi X, przekreślonego w autografie sprzed w. 828.

w ucieczce. Nie może już się wyplątać z zawikłań, które sam nieroztropnie spowodował:

Czuł, że wyrządził wielką krzywdę Telimenie,
Ze go słusznie skarżyła, mówiło sumnienie.

Wszystko – jakby na potwierdzenie refleksji ze *Zdań i uwag*:

Skąd męka
Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata:
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

W tym cyklu niejedną myśl powiązać by można z Mickiewiczowskim rozumieniem dramatu sumienia w życiu człowieka. Oto jakby dopowiedzenie do *Rozmowy wieczornej*:

Cichość
Głośniej niżli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy,
I kto w sercu ucichnie zaraz go usłyszy.
(I, 127)

Albo:

Figura nie zbawi
Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.
(I, 49)

Czy choćby taka oto zaskakująca swym zestawieniem refleksja:

Własność osobista
Skarżysz się, że ktoś z twojej własności korzysta:
Grzech, jest to jedna twoja własność osobista.
(I, 169)

Ale moc i sens głosu sumienia najostrzej, jakby w błysku olśnienia, wyraził Mickiewicz lapidarnie w *Zdaniu*:

Iskry
Jaka tam będzie siła wiecznego płomienia,
Wnoś tu z jego iskierek, ze zgryzot sumienia.
(I, 249)

Metaforyka wiążąca niepokoje świadomości etycznej człowieka z męką, jaka czeka go w piekle, stanowi znamienne właściwość obrazowania udręki ludzkiej w nieustępliwych wyrzutach sumienia. W *Don Carlosie* bohater na wzmiankę o ojcu zawoła:

Nieszczęsny! jakieś wyrzekł słowo?
Mów mnie o karach piekła, o mękach sumienia,
O ojcu nie wspominaj!

W *Dziadów* części III w słowach diabłów: „z sumnieniem graniczy piekielna kraina” – znów to samo metaforyczne zbliżenie. Udręka niespokojnego sumienia jawi się pod piórem Mickiewicza zobrazowana także jako rozdiera-

nie, szarpanie serca. „Szarpie mię żarłoczne ptastwo” – skarży się Widmo okrutnego pana w *Dziadów* części II. „Sępie szpono zgryzoty na wskrós mię przebodło” – woła bohater *Don Carlosa*. „Stoły jego zgryzota jak harpija plami” – czytamy o Młodzieńcu w opowieści *Sen. Z Lorda Byrona*. Raz tylko – w *Dziadów* części IV – niepokój duszy winowajczyni jawi się jako „sumienia sztylety” (w. 1005).

*

Przykłady tak obficie tu zacytowane służyć miały ukazaniu, jak głos sumienia w duszach postaci literackich Mickiewicza pogłębia, wzbogaca i dynamizuje ich życie wewnętrzne. A jak wielką wagę przywiązywał poeta do jego oddziaływania na siłę i prawdę doznań psychicznych w stwarzanych przez poezję obrazach ludzi, niech zaświadczą uwagi krytyczne, jakie poczynił o balladzie Odyńca pt. *Zbrodniarz* w liście do niego z marca 1826 r. Już wstępne zalecenie wskazuje, ile znaczenia wiązał Mickiewicz z pracą autorską nad kształtowaniem wnętrza postaci wprowadzanych na karty utworów poetyckich:

„Podług mnie – pisze o bohaterze tej ballady (WJ XIV, 286) – należałoby najwięcej i najmocniej zająć się wystawieniem jego charakteru, pokazać, przez jakie drogi doszedł do zbrodni, bo w charakterze takim musi być coś w głębi szlachetnego”. A dalej opowiada Odyńcowi wyczytaną gdzieś w prasie historię ojcobójcy, który – nierozpoznany, doszedł do godności szanowanego powszechnie sędziego. Wszakże „z czasem – jak pisze Mickiewicz (tamże, s. 287) – począł myśleć i wtenczas odezwało się sumnienie. Był sam sędzią; raz kiedy na sesji chwalono publicznie jego zasługi i sprawiedliwość, rozdarł na sobie suknie i kazał siebie wziąć w areszt”. Wszakże sędziowie uznali przedawnienie sprawy i uwolnili go od kary. W rezultacie zabójca dostał pomieszania zmysłów. „Owóż historia – konkluduje poeta – nie do ballad wprawdzie, ale pełna prawdy [...], a co większa, koniec ciekawy: jakoby Opatrzność nie mogła ciężiej ukarać winowajcy, jak zostawiając go męczarniom sumnienia”⁶.

Nie nam dociekać, czy i kiedy grozę tych „męczarni” doświadczał Mickiewicz we własnym sercu. W sześć lat później, w roku 1832, w liście do Julii Rzewuskiej, żony późniejszego powieściopisarza, tak przedstawiał swój stan psychiczny od czasu nieudanej wyprawy do powstania w Polsce: „Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim, jak o chorobie albo o złym uczynku, lubo Pani nie zrozumiesz mocy tego ostatniego porównania” (WJ XV, 19). Poeta nie użył tym razem zestawienia z piekielną katuszą, ale dobrze rozumiemy, że chodziło mu znowuż o „zgryzoty” sumienia, o głos „cichy na ziemi” a „przeraźliwszy niżli jęk cierpienia”.

⁶ Po latach w *Zdaniach i uwagach* spostrzeżenie to powróci w dwuwierszu:
Największego grzesznika Bóg sił nie pozbawia,
Tylko na karę własnym siłom go zostawia.

„[...] oprócz win własnych – innego prawdziwego nieszczęścia na świecie nie ma” – pisał w dwa lata później (14 II 1834, WJ XV, 118) do Odyńca Mickiewicz, pamiętający zapewne swe doświadczenia z tamtego, „tak okropnego” roku, o którym – jak czytaliśmy – bał się nawet myśleć.

Z tegoż – być może – doświadczenia wynikały słowa skierowane w roku 1842 do Aleksandra Chodźki: „Człowiek za siebie nie może dać poręki z góry“ (WJ XV, 459), a w cztery miesiące później, 7 V tegoż roku, pisze do przyjaciela: „[...] spowiedź – pierwszy krok ku samemu sobie, ku temu źródłu w głębi ducha tryskającemu, skąd oczyściwszy brzegi, wszystko trzeba dobywać”. A nieco dalej: „Wtenczas w jednej chwili [...] pokusa odstępuje i zasłona jedna lub więcej spada z oczu! Ah! ileż to na nas tych zasłon! Ile tych łupin musim z siebie zedrzeć! Wierz temu, co piszę, bo to znam z doświadczenia” (WJ XV, 489)⁷.

W pięć lat później, w przemówieniu do braci w towiańszczyźnie, w Wielką Sobotę, 3 IV 1847 r., pouczając o znaczeniu spowiedzi, wypowie taką oto refleksję: „Siła człowieka wewnętrzna jest niezmierna, jakiej rozum ani przewidzieć nie może. Człowiek w duchu swoim ma wszystko, co go czyni podobieństwem, obrazem Boga”. Ale także „jest w nim nieskończoność ciemna i w nią wrzucone wszystkie zarody, które krążąc, póty go niepokoją, aż póki który nie zabłyśnie czystym światłem. Błysk taki łączy go z Bogiem, a męt – z chaosem. Każdy człowiek ma w sobie piekło, ziemię i niebo. [...] Przeznaczeniem człowieka jest wydobywać swoje zarody na światło i nie dać odpadać im w ciemność. Chrystus był światłością w ciemnościach, której ciemności ogarnąć nie zdołały”. I dalej nieco: „I dlatego powiedziano, że człowiek musi zamknąć za sobą przepaść, to jest wychodząc na łono światła, pokoju, pogody, nie zostawić nic w duchu swoim, co by go pociągnęło w ciemność, niepokój, udręczenia. [...] Wszystko to są tajemnice, które ten by tylko jasno wyłożył, który by sam już przepaść za sobą zamknął”⁸.

„Bo póki człowiek żyje, póty trwa walka” – napisze Mickiewicz dużo wcześniej, 16 XII 1833 r., w znamienitym i niezapomnianym liście do Hieronima Kajsiewicza i Leonarda Rettla. Wiemy, jaka to walka i z kim. Zaraz bowiem dodaje: „Jeżeli rachunki sumnienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt” (WJ XV, 111-112).

⁷ Jakże nie przypomnieć w tym miejscu początkowych wierszy *Widzenia*:

Dźwięk mię uderzył – nagle moje ciało
 Jak ów kwiat polny, otoczony puchem,
 Prysło, zerwane anioła podmuchem,
 I ziarno duszy nagie pozostało.
 I zdało mi się, żem się nagle zbudził
 Ze snu straszego, co mię długo trudził.
 I jak zbudzony ociera pot z czoła,
 Tak ocierałem moje przeszłe czyny,
 Które wisiały przy mnie, jak łupiny
 Wokoło świeżo rozkwitłego ziola.

⁸ A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie* (wyd. sejmowe), Warszawa 1933, t. XI, s. 450-451.